

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 10 (1310)

Niedziela, 8 marca 1987 r.

Rok XXIX

Na drogach soborowych przeobrażeń

„Kościele co zrobisz z twoim Soborem?” — tak zaczyna swoją książkę o dwudziestolecu posoborowym francuski ekspert soborowy prof. Henri Denis. Poza sprawą odpowiedzialności Kościoła za dorobek soborowy oraz ewentualnością niepełnego wywiązania się z tej odpowiedzialności, pytanie to kryje przekonanie, że Kościół podjął systematyczny wysiłek zmierzający do wprowadzenia Soboru w praktykę życia kościelnego. I tak też było w rzeczywistości i to od pierwszych dni doby posoborowej. Na gruncie głębokiego przekonania, że Sobór stanowił wydarzenie o przełomowym znaczeniu w życiu Kościoła, podjęto energiczne kroki zmierzające do tego, żeby cenny dorobek soborowy wprowadzić w krwioobieg tego życia i poprzez odpowiednie zmiany uzdolnić Kościół do stawienia czoła wymaganiom gwałtownie zmieniającego się świata i zanurzonego w nim człowieka. Towarzyszył temu klimat głębokiego optymizmu, jeżeli nie optymizmu, co wyrażało się w przekonaniu o nowej wiosnie Kościoła, po której miał nastąpić jego bujny i bogaty w owoce rozkwit.

Dla stworzenia sobie odpowiedniej perspektywy, trzeba w paru bodaj słowach scharakteryzować ten żarliwy, zwłaszcza w pierwszej fazie, wysiłek całego Kościoła, wysiłek zmierzający do jak najbardziej wyczerpującego i wiernego ukazania doktrynalnego dorobku soborowego całemu Kościołowi. Dokonano zatem szybko tłumaczeń dokumentów soborowych, opracowano miarodajne komentarze, już to w całych ciągłych seriach wydawniczych, już to we formie organizowanych Sympozjów, których dorobek wydawano następnie i to szybko we formie łatwo dostępnych publikacji. W konsekwencji tak prowadzonej działalności można powiedzieć, że na przestrzeni pierwszego dwudziestolecia, dorobek Soboru został na terenie Kościoła na Zachodzie udostępniony do tego stopnia, że każdy kto chciał, mógł go sobie łatwo przyswoić. Trzeba je-

dnak dodać odrazu, że nie oznaczało to bynajmniej pełnego i właściwego jego zrozumienia. Do takiego zrozumienia, zwłaszcza dla ludzi nie obznajomionych z rygorami metody i języka teologicznego, niezbędny był fachowy, ale przede wszystkim autentyczny, wierny duchowi Soboru, komentarz.

Nie można powiedzieć, żeby takie komentarze się nie pojawiły. Obok jednak pewnej ilości takich właśnie — klasycznym w tej mierze przykładem jest komentarz do Konstytucji Lumen Gentium, napisany przez sekretarza komisji soborowej, która tę Konstytucję przygotowała, X. Prałata G. Philipsa — zaczęły się pojawiać interpretacje doktryny soborowej, które od niej wyraźnie odbiegały, czego znowu klasycznym przykładem jest dzieło H. Künga o Kościele (L'Eglise, Paris 1968). W ramach tej tendencji, przy końcu pierwszego dziesięciolecia posoborowego, zaczyna się zaznaczający się spadek zainteresowania dorobkiem Soboru. Z biegiem czasu miało to doprowadzić wręcz do lansowania twierdzenia, że przestał on być aktualny, że trzeba myśleć o nowym Soborze. Nie mówiło się jeszcze wprawdzie o szkodliwości ostatniego Soboru, tym niemniej nie widziano sensu odwoływaniu się do niego przy rozwiązywaniu palących problemów teraźniejszości.

W poważnej mierze recepcja dorobku Soboru przebiegała podobnie na terenie Kościoła polskiego. Podobnie, ale nie tak samo. Margines różnicowania polskiej recepcji Soboru w stosunku do recepcji w Kościele na Zachodzie, stanowił bowiem jedno z głównych źródeł daleko posuniętego rozejścia się modelu życia katolickiego w Polsce i na Zachodzie. Są tego i inne powody, żeby wymienić tylko uwarunkowania ideologiczne, polityczne czy społeczne. Tym niemniej jest rzeczą nie podlegającą żadnej wątpliwości, że stosunek do Soboru, do jego dorobku, do sprawy wdrażania jego w życie i działalność Kościoła, posia-

dał istotny wpływ na ukształtowanie się polskiej formuły katolicyzmu, tak poważnie odbiegającego od formuły Kościoła na Zachodzie.

Jakżeż przebiegał więc ten proces polskiej recepcji Soboru?

Podjęmując próbę niepełnej zresztą odpowiedzi na to pytanie, nie myślę o zróżnicowaniu ilościowym wyrażającym się w masowości katolicyzmu polskiego, stanowiące oczywiste przeciwstawienie dla posiadającego coraz to bardziej charakter diaspor, katolicyzmu na Zachodzie. Mam na uwadze zróżnicowanie jakościowe, życiowo-treściowe, znajdujące swój wyraz w sposobie rozumienia, a zwłaszcza w praktyce życia chrześcijańskiego.

Trzeba zacząć od stwierdzenia, że pierwsza faza recepcji dorobku soborowego przebiegała podobnie jak na Zachodzie, tyle że wolniej. Kościół polski pracował w warunkach ideologicznie, politycznie i ekonomicznie zasadniczo innych aniżeli Kościół na Zachodzie. A ponadto, poza biskupami którzy uczestniczyli w Soborze, zabrakło na nim polskich teologów, którzy tak przy zapoznawaniu z nauką soborową, jak zwłaszcza przy jej komentowaniu, skazani byli na pośrednictwo teologów niemieckich czy francuskich.

Etap informacyjno-poznawczy trwał zatem w Kościele polskim znacznie dłużej aniżeli na Zachodzie. Kiedy jednak na Zachodzie naprzód odezwały się głosy, ażeby zrezygnować z dalszego poznawania i komentowania Soboru, a następnie (przełom lat 70-86) przestano się nim interesować. Kościół w Polsce dorobkiem tym interesował się nadal. Niewątpliwym rezultatem tego przedłużonego, a właściwie trwającego do dzisiaj procesu wnikanania przez Kościół w Polsce w treść nauki soborowej, jest dobra jej znajomość w kręgach teologów i duchowieństwa. Przeprowadzone sondaże po pierwszym, a zwłaszcza po drugim dziesięcioleciu doby posoborowej wyka-

(Dokończenie na str. 2-ej)

(Dokończenie ze str. 1)

zały, że nauka soborowa w jej zasadniczych zrębach, udostępniona została Kościołowi polskiemu tak poprzez uwzględnianie jej w nauczaniu teologii, różniczne sympozja i zjazdy teologiczne, jak poprzez zbiorowe wydawnictwa, czy tłumaczenia klasycznych pozycji teologii soborowej. Pomimo to, wiele pozostaje jeszcze do zrobienia. **Praca nad penetracją doktryny soborowej nie uległa zawieszeniu.** Prowadzona jest systematycznie dalej, sięgając nie tylko nowych obszarów tematycznych, ale i penetrując jej historyczne zaplecze.

Na recepcję jednak dorobku soborowego składało się nie tylko jego poznanie ale i wprowadzanie go w życie. I tu kryje się kolejny element zróżnicowania między katolicyzmem polskim a zachodnio-europejskim. W największym skrócie wiąże się to z działalnością w okresie posoborowym dwu wielkich pasterzy Kościoła polskiego, jakimi byli Kardynałowie: Wyszyński i Wojtyła. W opatrnościowy sposób podzielili między siebie rolę w realizacji posoborowych przeobrażeń.

Pierwszy, w oparciu o swoje wszechstronne doświadczenie, głęboką wiedzę społeczną i polityczną oraz wyjątkowej miary autorytet duchowy, czuł nad tym, żeby nie naruszać wypróbowanych przez życie pryncypiów życia Kościoła, znajdującego się w stanie dziejowej próby. Znalazło to lapidarny wyraz w często powtarzanej zasadzie, że w ogniu walki o przetrwanie z największą ostrożnością dokonywać można i to niezbędnych jedynie przegrupowań.

Rola Kardynała Wojtyły była zgoła inna. Głęboki intelektualista, zaangażowany wyjątkowo aktywnie w prace Soboru, a nade wszystko zafascynowany jego wyjątkową rzeczywistością, wziął na siebie sprawę jego popularyzacji i wdrażania w złożoną rzeczywistość Kościoła polskiego. Ucieleśnieniem tej pasji były: naprzód rewelacyjne „Studium o realizacji Vaticanum II — U podstaw odnowy” (Kraków 1972), a następnie unikalny w skali całego Kościoła Synod Krakowski. Z całą odpowiedzialnością używam określeń „rewelacyjne studium” i „unikalny Synod Krakowski”. Mimo,

że wiele napisano na Zachodzie na temat Soboru, a sam Autor zakwalifikował swoją książkę jako „studium robocze” związane z całą pracą Kościoła, w oczach tak poważnego autorytetu eklezjologicznego jakim jest G. Thils, dziełko Kardynała Wojtyły jest rozprawą o Soborze i metodzie wprowadzania go w życie, jedyną w swoim rodzaju. Podobnie wypowiedziano się o przebiegu i uchwałach Synodu Krakowskiego.

Tak, w ogólnych zarysach, kształtował się obraz polskiego wdrażania w życie II Soboru Watykańskiego. Dopiero na tym gruncie można przystąpić do próby sformułowania odpowiedzi na pytanie jaki jest rezultat tego wdrażania.

Ks. St. NAGY

Tekst powyższy stanowi pierwszą część wykładu wygłoszonego w ramach Wieczorów Kultury Katolickiej przy Kościele Polskim w Paryżu, 13. 2. 1987 r.

ZA MURAMI ULICY IRLANDCZYKÓW

Mieszkańcy Dzielnicy Łacińskiej szukają tu jedynie miejsca do parkowania a spieszący z ranionymi do mouretard turyści nie zauważają się na widok posępnych budowli. Popołudniami przebiegają uliczką „dzinsowe” wyrostki. Słyszając ich mowę zotakany przechodzien mógłby domyśleć się istnienia w tych okolicach polskiej instytucji. Ze znalezieniem jednak miałby pewne trudności.

Bram co prawda niewiele, ale tablic na nich jeszcze mniej.

Tajemnicę kryją za sobą potężne drzwi z nieśmiało umieszczonym po boku dzwonkiem. 5, rue des Irlandais. Niewielu chyba Polaków wie, że za tą właśnie bramą spora grupa wytrwałych księży i świeckich wychowawców stara się o zachowanie polskiego chrześcijańskiego ducha w młodym pokoleniu emigracyjnym. Sam budynek należy do Irlandczyków; na wszystkich planach paryskich nosi on miano irlandzkiego gimnazjum. Od wielu lat jednak, ściślej od 1945 roku, zajmowany jest przez Polskie Niższe i Wyższe Seminarium Duchowne. Niższe Seminarium przybrało z biegiem czasu charakter polskiego liceum ogólnokształcącego. Jest to średnia szkoła z internatem dla chłopców. Uczy się tu według polskich

programów i polskich podręczników. Duży nacisk położony jest na języki obce. Od pięciu lat dyrektorem szkoły jest młody ksiądz, Janusz Osowiecki. Na grono pedagogiczne składa się grupa księży wspomaganymi przez nauczycieli świeckich.

po ukończeniu czwartej klasy licealiści zająć maturę przed komisją PUNO — Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Uzyskane świadectwo dojrzałości respektowane jest przez większość zachodnich uczelni i uprawnia do podjęcia studiów wyższych.

Przybywający do szkoły młody Polak ma zapewniony za niewielką opłatą dach nad głową i utrzymanie. Jednym słowem prawie idealne warunki do nuki. Prawie, bo niewątpliwie trudno jest zostawić rodziców gdzieś na prowincji Francji, w Polsce, Niemczech, Anglii czy Belgii i radzić sobie samemu w obcym Paryżu. Prawie, bo z uczniowskiego punktu widzenia szkoła rzadko kiedy bywa czymś pozytywnym i nie wiadomo jak duży byłby wysiłek odpowiedzialnych za nią ludzi, często pozostaje złem koniecznym. A jednak wracają tu po latach, zagubieni niekiedy w emigracyjnej rzeczywistości, opowiadając o swoich aktualnych proble-

mach i z rozrzewnieniem wspominając beztroskie lata.

Jedną z poważnych trudności szkoły jest zbyt duża rotacja nauczycieli świeckich. Nie wpływa to korzystnie na uczniów, którzy przez trzy lata nauki muszą przyzwyczajać się do coraz to nowych twarzy, osobowości, wymagań, taktyk pedagogicznych. Wychowywanie młodego pokolenia na emigracji nie należy do łatwych. Jedynie istniejące na Zachodzie liceum polskie nie jest w stanie zaspokoić potrzeb w tym zakresie, tak jak szkoła nie wykona zadania powierzonego rodzinie. Rodzice przyjeżdżający na Zachód są często nieświadomi problemów adaptacyjnych dzieci, którym lata dojrzenia, kształtowania postaw, wizji życia planów, przypadły w realiach obcego kraju. Młode pokolenie powinno się przecież nauczyć wierności polskiej tradycji i otwartości na kulturę drugiej ojczyzny. Jak niezmiernie trudno podejmować w takich warunkach decyzje odnośnie własnej przyszłości i jak łatwo o niebacznym kroku, który na tej przyszłości może zaważyć. Zdobycie świadectwa maturalnego nie zawsze jawi się w wieku

(Dokończenie na str. 7)

USTRÓJ HIERARCHICZNY KOŚCIOŁA

Jezus rozpoczynając Swą zbawczą misję, wybrał sobie towarzyszy, by dzielili z Nim Jego życie. Kształtuje ich ze szczególną troską. Karci ich raz z dobrocią, to znowu ostro. Przygotowuje do stawiania czoła prześladowaniom. Przepowiadam im swą Śmierć i swe Zmartwychwstanie.

Zanim ich ostatecznie wybierze, idzie sam na górę i spędza całą noc na modlitwie (Łuk. 6, 12). Z nastaniem dnia przywołuje ich do siebie. Ewangelisci sporządzili listę tych mężczyzn, których sam Jezus nazywa Apostołami, to znaczy „posłami” (Łuk. 6, 13). Szczególnie jasno mówi o tym Marek: „I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy” (Mk. 3, 14-15; Łuk. 9, 1-2). Liczba dwanaście jest znamieną. Dawny Izrael był podzielony na dwanaście pokoleń, pochodzących od dwunastu synów Jakuba. Nowy Izrael opiera się na dwunastu Apostołach. Tekst św. Mateusza podkreśla ten związek: Piotr pyta Jezusa, co stanie się z nim i z jego towarzyszami, którzy wszystko opuścili i poszli za nim. „Jezus zaś rzekł do nich: „Zaprawdę powiadam wam: przy odrodzeniu, gdy Syn Człowieczy zasiądzie na swym tronie chwały, wy którzy poszliście za Mną, zasiadziecie również na dwunastu tronach sędząc dwanaście pokoleń Izraela” (Mat. 19, 28).

Jezus posunął się dalej. To właśnie Apostołom powierzył misję głoszenia Ewangelii wszelkiemu stworzeniu (Mat. 28, 16; Mk. 16, 14), to im polecił, by byli świadkami Jego Śmierci i Zmartwychwstania (Łuk. 24, 46-48); to im przyrzekł Ducha Świętego (J. 16, 16 i n.; Dz. Ap. 1, 4-5); z nimi spożył swój ostatni posiłek, Wieczernią Paschalną, podczas której ustanowił Eucharystię, dając im moc jej sprawowania (Łuk. 22, 19; I Kor. 11, 24) i władzę odpuszczania i zatrzymania grzechów (J. 20, 23) co w oczach współczesnych było władzą Boską (Mat. 9, 2-3; Mk. 2, 6-7; Łuk. 5, 21). Tak więc sam Jezus, by prowadzić Kościół i pomagać mu we wzrastaniu, powierzył Apostołom funkcję i władzę. Dzieje Apostolskie mówią także o pomocnikach Apostołów. Sw. Paweł pisze do Efezjan: „I On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego” (Ef. 4, 11-12). W liście do Tytusa natomiast za-

leca, by „zaległe sprawy należycie załatwił i ustanowił w każdym mieście prezbiterów” (T. 1, 5). Jest o tym mowa także w liście do Koryntian: „I tak ustanowił Bóg w Kościele najprzód apostołów, po wtóre proroków, po trzecie nauczycieli...” (I Kor. 12, 28).

Rola Piotra.

Pośród Dwunastu szczególne miejsce zajmuje Apostoł Piotr. Zanim spotkał Jezusa, nazywał się Szymon, syn Jana. Andrzej i Jan, zaintrygowani słowami Jana Chrzciciela, który określił Jezusa jako „Baranka Bożego”, pierwsi zetknęli się z Chrystusem. Następnego dnia Andrzej dzieli się tym odkryciem ze swym bratem Szymonem: „Znaleźliśmy Mesjasza” i nie zwlekając prowadzi go do Jezusa. Jezus spojrzał na niego i rzekł:



„Ty jesteś Szymon, syn Jana, ty będziesz nazywać się Kefas” — i sam Ewangelista tłumaczy ten aramejski wyraz — „to znaczy: Piotr” (J. 1, 40-42). Zdziwiająco podejście do sprawy, której później sam Jezus nada sens. Powoli Piotr zajmuje szczególne miejsce i to najwidoczniej z woli samego Chrystusa. Po Jezusie Piotr jest najczęściej wymieniany przez Ewangelistów. W wyliczeniach Apostołów Piotr jest zawsze „pierwszy”. Przypomnijmy najważniejsze teksty.

Przede wszystkim tekst zwany „wyznaniem Piotra”. Jezus przyszedłszy w okolice Cezarei Filipowej pyta swych uczniów: „A wy za kogo Mnie uważacie”? Piotr, mimo iż pytanie nie jest specjalnie do niego skierowane, odpowiada za in-

nych: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” — stwierdza Boskość Jezusa. Na to Jezus mu rzekł: „Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jony. Albowiem ciało i krew nie objawiły ci tego, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr (czyli Skalą), i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mat. 16, 13-19). Rozumiemy teraz, jaką ukrytą myśl kierował się Jezus, zmieniając imię Szymona na Piotr, czyli kamień albo skała, słowo często spotykana w Biblii w znaczeniu ostoi. Oto jeden z licznych przykładów: „...któż jest skalą prócz Boga naszego?” (Ps. 18, 32, por. 62, 8).

Ini tekst potwierdza doniosłość władzy Piotra. Rzecz dzieje się podczas Ostatniej Wieczerni. Piotr oświadcza, iż gotów jest iść od więzienia i na śmierć, by ocalić swego Mistrza. Jezus zaś powiada: „Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiał jak pszenicę; ale Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara. Ty ze swej strony utwierdź twoich braci” (Łuk. 22, 31-32). Jezus nie ma złudzeń co do zarozumiałości Piotra, skoro zaraz potem przepowie mu jego zaparcie się. Niemniej jednak powierza mu wiarę braci.

I jeszcze trzeci tekst. Po Zmartwychwstaniu Jezus ukazuje się Apostołom nad jeziorem Genenezet i trzykrotnie zadaje Piotrowi to sama pytanie, a Piotr po trzykroć daje tę samą odpowiedź. „Czy miłujesz Mnie? Tak Panie, Ty wiesz, że Cię kocham” I za każdym razem Jezus dodaje polecenie: „Paś owce moje. Paś baranki moje. (J. 21, 15-17). Trzy razy! W języku hebrajskim takie powtórzenie jest oznaką nalegania i doskonałości. „Święty, Święty, Święty, ”, wołają jeden do drugiego Serafini w widzeniu Izajasza, głosząc świętość Boga (Iz. 6, 3). W ten sposób Jezus wyraża jasno, iż Piotrowi powierza misję pasterza nad swymi owieczkami. Jezus dał więc Piotrowi szczególne przywileje, jakich żaden z pozostałych Apostołów nie otrzymał. Uczynił go fundamentem Kościoła, widzialną głową Kościoła, pasterzem stada, który otwiera i zamyka drzwi owczarni, który zawiązuje i rozwiązuje na ziemi i w niebie, który utwierdza swych braci w wierze.

Ks. Wacław Szubert

Z BOHDANEM CYWINSKIM ROZ-MAWIA BOGUSŁAW SONIK

● W kazaniu wygłoszonym w katedrze lyońskiej kard. Albert Decourtray, abp Lyonu, napiętnował praktykę zabijania dzieci w łonie matki: „W ciągu 1986 roku we Francji co najmniej 200 tysięcy małych istnień ludzkich zostało zniszczonych w łonie matek w sposób zamierzony i dobrowolny... Poddane zostało anestezji słownictwo: zabijanie dzieci w łonie matki określa się skrótem „IVG” (dobrowolne przerywanie ciąży). Postępowanie takie zostało prawnie dozwolone. Przewodniczący zdecydował ponadto, że „IVG” opłacane jest z funduszu ubezpieczeń społecznych. Doprowadziło to do tego, że opinia publiczna uważa ciążę za chorobę, a embrion ludzki traktowany jest jako guz... Akt sam przez się niedopuszczalny, uległ zbanalizowaniu”.

● W czasie noworocznego spotkania z kapitułą katedralną, pracownikami kurii i laikatem zaangażowanym w pracę apostolską w diecezji, kard. Joachim Meisner, biskup Berlina, mówiąc o jubileuszu 750-lecia miasta stwierdził: „Jedyną instytucją, która przed 750 laty istniała na naszym terenie berlińskim i która nadal żyje, jest nasz Kościół. Tylko ta jedna instytucja może poszczycić się ciągłością historyczną tak długą: trzema czwartymi tysiąclecia. Przetrwiała ona wszystkie okresy, prądy i wydarzenia — które powstawały i zapadały w przeszłość: kolonizację, reformację, oświecenie, pruski militarizm, kulturkamp, reżim hitlerowski”.

● Kardynał Stephen Sou Hwan Kim, abp Seulu w Korei Południowej i administrator apostolski Phenianu został ogłoszony „człowiekiem roku” przez jeden z trzech największych dzienników i jeden z wielkich tygodników w kraju. Obydwa te pisma podały, że uczyniły to dla oddania hołdu dla działalności Kardynała na rzecz demokracji i w obronie ludzi prześladowanych i wyzyskiwanych w kraju.

Bogusław Sonik: Jak z perspektywy paroletniego pobytu w Szwajcarii oceniasz polski Kościół?

Bohdan Cywiński: Na zachodzie przyzwyczaiłem się, że wszystkie teksty o roli kościoła w społeczeństwie rozumie się w ten sposób, że chodzi o rolę Episkopatu, władz kościelnych. Tymczasem. Mówiąc o kościele polskim trzeba pamiętać, że stanowi go nie tylko kilkudziesięciu biskupów, ale kilka tysięcy parafii w których pracuje mnóstwo księży, zakonnic a także, społecznie, wielu świeckich. Z perspektywy pobytu w Szwajcarii dochodzę do wniosku, że kościół w Polsce, jest w sposób naturalny bardzo uspołeczniony.

Wydaje mi się, że to nie jest zasługa takiej czy innej organizacji kościelnej, ale wynika z poważnego stosunku do wiary w Polsce. Tutaj, takiego odniesienia do wartości duchowych nie spotkałem.

B.S.: Czym to jest według Ciebie spowodowane?

B.C.: Wiąże się to z całą historyczną drogą naszej części Europy, ze specyficzną kulturą, typu bardziej agrarnego niż miejskiego. Oczywiście nie można wszystkiego tym wytłumaczyć, ale jest to rzeczywiście inny typ kultury, dużo mniej elokwentnej, ale za to bardzo przemysłowej. Nasz region, to są narody, które bardzo długo żyły w warunkach przedmurza. Przedmurze to jest coś innego niż pogranicze. Na pograniczu występują wpływy z dwóch stron, mieszając się, wzajemnie niwelując. Przedmurze natomiast to miejsce na którym się o pewne wartości walczy. Wiele narodów tej części Europy ma w swej historii doświadczenie tak pojętego przedmurza. I to jakoś w ich tradycji trwa. Mamy za sobą także wiele lat bytowania bez swojego państwa. Bytowanie w państwie cudzym uczy, że wartości duchowe w życiu społecznym to nie są takie wartości, których się używa tylko o które się walczy, że są to wartości zakwestionowane.

Wiara, katolicyzm, należały do tych właśnie wartości i należały nadal.

To wszystko wpływa na to, że nasz sposób podchodzenia do wartości religijnych jest chyba poważniejszy niż w krajach gdzie katolicyzm praktycznie nic nie kosztuje.

B.S.: Jak oceniasz funkcjonowanie Kościoła — instytucji tutaj na zachodzie i w kraju?

B.C.: Oceniam bardzo pozytywnie pracę kościoła w Polsce, szczególnie nasze duszpasterstwo, które jest duszpasterstwem masowym, jest duszpasterstwem poważnym. Księża zdają sobie sprawę z tego, że mogą i powinni przedstawiać wiarę jako wartość, za którą trzeba płacić. Wiedzą, że mogą wymagać czegoś od wiernych a także, że wierni w imię wartości religijnych będą od siebie samych czegoś wymagać.

W zestawieniu z tym, zachowania duszpasterzy jakie obserwuję, np w Szwajcarii, wydają się zabawne. Zeby zacząć od przykładów najmniej ważnych; organizują wspaniałe procesje na Boże Ciało, w których uczestniczy straż ogniowa, władze miejskie, władze instytucji państwowych, ale zapowiadają z góry, że procesja nie odbędzie się jeżeli będzie padał deszcz.

Rozmawiałem na ten temat z tamtejszymi księżmi a oni powiedzieli mi, iż boją się, że jeśli ludzie raz zmokną to drugi raz nie przyjdą.

Byli zdziwieni reakcją naszej rodziny kiedy oświadczyliśmy, że my się na tę procesję nie wybieramy, bo to jest dla nas spacer przy ładnej pogodzie. To się odbija we wszystkim, także w samej liturgii, w której jeśli Ewangelia jest nieco dłuższa, to ksiądz od ołtarza zapowiada ludziom: — dzisiaj jest długi tekst, proszę usiąść.

Można by przytoczyć wiele takich przykładów, które pokazują jedno: zachodni ksiądz boi się pokazać, że wiara musi coś kosztować. Myślę, że jest bardzo złym psychologiem, bo ludzie są gotowi zapłacić i będą uważali, że to co w ten sposób nabyli ma większą wagę. Natomiast od nich się niczego nie wymaga, ponieważ jest lęk przed świeckimi. Mam zastrzeżenia do tutejszego modelu duszpasterstwa. Jest ono pełne kompleksów.

B.S.: Czy nie boisz się oskarżenia o polski tryumfalizm?

B.C.: Nie chciałbym być oceniony jako tryumfalistą. Wiem o tych wszystkich moralnie złych faktach, złych obyczajach, które w polskim społeczeństwie, w większości katolickim istnieją. Myślę o przerywaniu ciąży, pijaństwie. Przy całym szacunku dla polskiego typu religijności nie można wierzyć, że wszyscy będą wspaniali. Ludzie są jak ludzie, po pro-

stu słabi, egoistyczni, głupi i to jest wszędzie. Z tym, że są społeczeństwa skłonne do takiego grzechu a inne do innego. To jest dla nas wielki problem, ale wydaje mi się, że powinien zostać rozwiązany w ramach polskiego stylu duszpasterstwa i polskich kanonów religijności. Te wady są bowiem polskie i nasz sposób rozumienia wiary może pomóc.

B.S. : Czy mógłbyś scharakteryzować sytuację Kościoła Katolickiego w Krajach Europy Wschodniej?

B.C. : Kościół w tych krajach wywiera istotny wpływ na życie społeczne, aczkolwiek bardzo niewiele na ten temat wiemy. Trzeba sobie przy tym zdawać sprawę, że może poza Litwą, Kościół nie był w żadnym z tych narodów tak wewnętrznie mocny jak w Polsce. Litwa jest tutaj wyjątkiem. Można powiedzieć, że katolik-Litwin jest prawem jakiegoś paradoksu, tym samym typem katolika, co Polak-katolik.

W innych krajach kościół wywierał i wywiera dotąd wpływ oddolny na życie społeczne np. w Słowacji, kościół greko-katolicki w dawnej Małopolsce Wschodniej, dużo mniejszy w Czechach, czy na Węgrzech. Pamiętajmy poza tym, że Kościół w tych krajach ucierpiał w ciągu ostatniego 40 lecia dużo więcej niż Kościół w Polsce. Jest to Kościół bardzo okaleczony, w różnym sensie; najlepsi duszpasterze poszli siedzieć, najlepsi świeccy działacze tak samo. Inni podjęli pracę w ramach kontrolowanych struktur, co na dłuższą metę musi prowadzić do podporządkowania władzom świeckim. Jeszcze inni zaangażowali się w pracę zupełnie pozalegalną, co ma swoje konsekwencje dla mentalności religijnej, dla duchowości chrześcijańskiej.

B.S. : Jak oceniasz stan naszej wiedzy na ten temat?

B.C. : Nasza wiedza o tych kościołach lokalnych jest ułamkowa i co gorsza wiemy o nich rzeczy nie najciekawsze, na ogół rzeczy najbardziej rzucające się w oczy zachodnim obserwatorom, wcale nie najważniejsze. Od czasu do czasu okazuje się na poszczególnych przykładach, że dzieją się tam rzeczy wielkie, można by zacytować nazwiska rozmaitych ludzi z kościoła czeskiego słowackiego czy węgierskiego. Można by przytoczyć przykłady pięknych postaw nie tylko pojedynczych osób, ale całych parafii.

B.S. : Jak aceniasz generalnie postawę tych Kościołów?

B.C. : Myślę, że nie sposób jest te kościoły ocenić. Po pierwsze już samo ocenienie jest rzeczą ryzykowną, po drugie za mało wiemy o rzeczywistych warunkach w jakich poszczególne wybory są



Bogdan Cywiński

dokonywane, po trzecie wybory te mają bardzo różne motywacje, bardzo złożone. Jeżeli się ma do wyboru likwidację parafii albo zrezygnowanie z takiej czy innej działalności na jej terenie, rozumiem doskonale tych, którzy likwidują wszystko co w ich pojęciu jest drugorzędne, żeby zachować rzeczy najbardziej podstawowe.

B.S. : Tak jak różnią się od siebie poszczególne państwa obozu tak samo różnie wygląda sytuacja kościołów. Jakiej widzisz podstawowe różnice?

B.C. : Mamy tutaj do czynienia z dwoma typami sytuacji. Jeden to sytuacja greko-katolików na Ukrainie, czy Rumunii. Są to kościoły kompletnie pozbawione legalnego statusu, a za tym wolność zewnętrzna zerowa, wolność wewnętrzna pełna. Drugi, to kościoły, które w ogromnym stopniu są podporządkowane władzom, a więc wolność zewnętrzna może być spora, wewnętrzna minimalna.

I to są jakby dwa bieguny, między którymi zawierają się najrozmaitsze sytuacje. W tym drugim przypadku nacisk na te kościoły jest najsilniejszy na diecezje. Wtedy biskup albo ustępuje pod naciskiem i traci dużą część swojego autorytetu, albo nie ustępuje i uniemożliwana jest mu skuteczna działalność duszpasterska.

W związku z tym, generalnie rzecz biorąc, kościoły te mają bardzo słabe piętro diecezjalne. Seminaria w wielu kościołach nie funkcjonują normalnie; zostały zastąpione państwowymi zakładami kształcącymi księży, duchownych. Kurie biskupie są opanowane przez ludzi związanych z aparatem bezpieczeństwa. Szczegół diecezji działa więc źle, albo w ogóle nie działa. W tej sytuacji na parafię, na proboszcza, przenosi się mnóstwo funkcji kościelnych i duszpasterskich, któ-

● W Tokio otwarta została wystawa dzieł sztuki z muzeów watykańskich. Nosi ona tytuł : „Posłanie dla epoki bez Boga”. Wystawiono 158 eksponatów, między innymi paramenty liturgiczne, naczynia kościelne, tiarę Piusa IX, jak również płótna znanych malarzy tego stulecia : Rouaulta, Matisse'a i Dalego. Jest to już druga wystawa dzieł sztuki z muzeów watykańskich, urządzona w Japonii. Pierwsza została zorganizowana przed 6 laty. Odwiedziło ją wtedy ponad półtora miliona osób.

● W Santo Domingo, stolicy republiki Dominikańskiej, odbyło się doroczne posiedzenie biskupów latinoamerykańskich. Wzięli w nim udział : przewodniczący i zastępca przewodniczącego Rady Episkopatów Ameryki Łacińskiej (CELAM) oraz delegaci 22 krajowych Konferencji Episkopatów Ameryki Łacińskiej. Warto odnotować przy tej okazji, iż wśród 900 mln katolików, 40 procent stanowią mieszkańcy Ameryki Środkowej i Południowej.

● W styczniu br. ukazał się nr 4 kwartalnika religijno-społecznego „Znaki Czasu”, redagowanego w Paryżu przez Centre du Dialogue. Dla kwartalnika rok istnienia nie stanowi długiego okresu, ale można już wyraźnie dostrzec linię redakcyjną pisma. Ks. kard. J. Glemp w 1 numerze zalecał pismu kierowanie się Magisterium Kościoła. W 2 numerze ukazał się obszerny przegląd nauczania Jana Pawła II, a także artykuł o pracy, kulturze, „Solidarności” i nauce społecznej Kościoła. W 3 numerze artykuły ks. prof. T. Stycznia, ks. prof. Szostka i ks. prof. S. Kowalczyka podjęły zasadniczą dyskusję z teorią i praktyką marksizmu. W ostatnim — 4 numerze Znaków Czasu — znajdujemy list Ks. Prymasa, kierujący uwagą pisma na sprawy Polonii i emigracji. Redakcja zamieszcza również „Głosy przyjaciół Polski” (wśród nich : kard. F. Koeniga, kard. G. Garonne'a), mówiące o ich pełnym podziwu stosunku do polskiej kultury, tożsamości narodowej i życzące Polakom roztropności i pokoju społecznego. We wszystkich czterech numerach drukowane są dokumenty Kościoła (archiwalne i aktualne), dotyczące nie tylko spraw kościelnych, ale i społecznych, broniące godności i wolności człowieka w Polsce. Godnymi uwagi czytelników są zamieszczane raporty. W ostatnim numerze raport o stanie rolnictwa w Polsce.

● 22 stycznia, wśród szalejącej burzy śnieżnej, ponad 6 tys. osób wzięło udział w marszu przez ulice Waszyngtonu, protestując przeciwko zalegalizowaniu przerywania ciąży. Ustawa legalizująca została uchwalona 22 stycznia 1973 roku i zatwierdzona przez Sąd Najwyższy. Prezydent R. Reagan dał wyraz solidarności z manifestantami przez orędzie, w którym zaangażował się w pracę nad zniesieniem prawa przerywania ciąży. Stwierdził on, że prawo do życia, naruszane przez świadome i dobrowolne zabiegi przerywania ciąży, jest podstawowym prawem cywilnym, a podjęta 14 lat temu decyzja przez Sąd Najwyższy stanowi narodową tragedię.

● Na prośbę ordynariusza diecezji przemyskiej, biskupa I. Tokarczuka, Konferencja Episkopatu Polski udzieliła poparcia inicjatywie rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego Służebnicy Bożej Matki Kolumby Białeckiej, założycielki Zgromadzenia Sióstr św. Dominika. Matka Kolumba Białecka urodziła się 23 sierpnia 1838 roku w Jaśniszczach, w diecezji lwowskiej. W 19 roku życia wstąpiła do Sióstr Dominikanek w Nancy (Francja) w celu uzyskania formacji z równoczesnym zamiarem wskrzeszenia w Polsce tego Zgromadzenia. Po odbyciu nowicjatu wróciła do Polski i założyła w 1861 roku Zgromadzenie Sióstr św. Dominika.

Jako cel wytyczyła głoszenie prawdy ewangelicznej najbardziej potrzebującym. Siostry realizowały to w trzech formach: szeroko pojęta katechizacja dorosłych, młodzieży i dzieci; praca w szkołach — przeważnie parafialnych; opieka nad chorymi w ich domach i nad zgłaszającymi się o taką pomoc do klasztoru. Za czasów Matki Kolumby najbardziej zaniedbaną pod każdym względem warstwą społeczną był lud wiejski, dlatego Założycielka kierowała swoje siostry na wieś. Dostrzegając również potrzebę takiej samej pracy na przedmieściach dużych miast. Matka Kolumba odznaczała się głębokim nabożnictwem do Najsw. Sakramentu i tę pobożność eucharystyczną wszczepiała swemu Zgromadzeniu.

re normalnie powinny być rozstrzygane w diecezji. Proboszcz wie, że w jego sytuacji nie ma po co iść do diecezji bo otrzyma tam odpowiedź, która go nie usatysfakcjonuje. Jeden tak a drugi inaczej. Ma to dużą wagę dla obrazu Kościoła, bo Kościół ten, mimo że po dawnemu hierarchiczny ma nieco inny kształt. Na innym szczeblu dzieją te najważniejsze rzeczy.

W kościele, który jest jeszcze bardziej uciskany i gdzie parafie są w dużym stopniu zniszczone przez władzę, aktywność katolików skupia się we wspólnotach wiernych, do których czasami dojeżdża ksiądz. To wpływa nie tylko na styl duszpasterstwa, ale i na duchowość. W sumie wydaje mi się, że te modele duchowości chrześcijańskiej muszą być różne.

B.S.: Czy sądzisz, że można te wzorce przенosić z jednego kraju do drugiego i

czy byłoby to korzystne dla kościołów lokalnych?

B.C.: Chciałbym podkreślić, że to jest naturalne, iż nasz Kościół jest inny niż ten na zachodzie, inny niż na Węgrzech, na Litwie i nie można liczyć, że te wzorce mogą być przenoszone z kraju do kraju. To jest sprawa wrośnięcia we własne środowisko, własne społeczeństwo i odpowiadanie na oczekiwania wysuwane przez te społeczeństwa.

Nie byłbym zwolennikiem przenoszenia wzorców, nie sądzę żeby to mogłoby zaprowadzić daleko. Oczywiście mogą one dotyczyć pewnych elementów, raczej drugorzędnych. Kościół to są żywi ludzie, żywe społeczeństwa. Każdy model ma swoją logikę rozwojową. U jednego ten rozwój może być jakiś spadek. Ale ani my Szwajcarów, ani Szwajcarzy nas, na nic nie nawrócimy. Każdy z tych narodów ma swoją linię rozwojową.

TRUDNE POJEDNANIE

„Jak świat światem Niemiec Polakowi nie był bratem”. To stare porzekadło dziś zdaje się powoli tracić na aktualności. Niemala w tym zasługa Kościoła katolickiego, tak polskiego, jak niemieckiego. Długą jednak trzeba było przebyć drogę, by stosunki polsko-niemieckie, choćby w aspekcie kościelnym, mogły być rozpatrywane bez niepotrzebnych emocji. Przeszkód po temu było wiele. Wojenne i okupacyjne przeżycia determinowały wrogi stosunek Polaków do byłego prześladowcy i okupanta. Pamięć Oświęcimia i wielu innych zbrodni trwała w społeczeństwie mocno. Z drugiej strony, przesiedlenia, konieczność opuszczenia rodzinnych stron, niekiedy i okoliczności z tym związane, ułatwiały zapomnienie o własnej winie i umacniały Niemców w postawach antypolskich. By przezwyciężyć te zaszłości trzeba było lat i sprzyjającej atmosfery. Sytuacja Europy podzielonej „żelazną kurtyną”, konfrontacja systemów politycznych i ideologii nakładająca się na pozostałą z czasów wojny wrogość, skłaniały raczej do wzmocnienia istniejących uprzedzeń. Dotyczyło to także stosunków między Kościołami. Położenie formalne Kościoła polskiego na Ziemiach Zachodnich, które przed wojną należały do Kościoła polskiego na Ziemiach Zachodnich, które przed wojną należały do Niemiec, było ciągle nie unormowane. Za wskazaniem napieskim, z polecenia Prymasa kardynała Hlonda, organizowano na

tych ziemiach tymczasową, polską administrację kościelną, niezbędną dla coraz liczniejszych i domagających się duszpasterskiej opieki osadników. Jednocześnie w Niemczech nadal funkcjonowała niemiecka administracja kościelna dla tych terenów. Stan taki przez wiele lat sankcjonował oficjalny rocznik watykański „Annuario Ponticio”. Watykan powstrzymywał się od dokonania formalnych zmian czekając na polityczno-prawne rozstrzygnięcie w postaci traktatów pokojowych. Problem ziem nad Odrą i Nysą stanowił więc jedną z istotniejszych przeszkód na drodze porozumienia nie tylko między państwami, ale i Kościołami. Mimo, iż wkład Kościoła polskiego w zintegrowanie Ziemi Zachodnich z resztą kraju był znaczny, a wysiłki na tym polu widoczne, to właśnie brak ostatecznej regulacji prawnej stał się pretekstem do ataków na Kościół i personalnie Prymasa Wyszyńskiego. W atmosferze narastającej stalinizacji, wzmagającej się walki z Kościołem każdy zarzut wydawał się dobry, cóż zaś do rzeczy miała prawdziwość oskarżeń o sprzyjanie niemieckim rewizjonistom. Nie zauważono przy tym nawet, że osłabiają one siłę argumentów mówiących o przywiązaniu całego narodu do Ziemi Odzyskanych.

Wkrótce potem Prymas Wyszyński został aresztowany, a Kościół polski znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji.

Nowe, ze względu na istotne przemiany polityczne, perspektywy dla dialogu polsko-niemieckiego otworzyły się po roku 1956. Trzeba było jednak prawie 10 lat by koniunktura ta mogła być owocna i to bynajmniej nie w planie politycznym. Dla władz komunistycznych, prowadzących swą politykę pod dyktando ZSRR, zagrożenie niemieckie stanowiło nadal niezbędny i trzeba przyznać często skuteczny argument propagandowy na użytek wewnętrzny i zewnętrzny. Zresztą i po drugiej stronie nie widać było partnera do dialogu. Adenauer, kładąc nacisk na politykę zespolenia Niemiec z Europą Zachodnią odkładał na później kwestie polityki wschodniej związanej z programem zjednoczenia Niemiec. Trwał przy tym, a z nim chadecja, społeczność katolicka a poniekąd i hierarchia kościelna, na stanowisku trwałości granic z roku 1938. Inaczej było wśród socjaldemokratów, a także w kręgach intelektualistów protestanckich. Wysuwając na czoło postulat zjednoczenia brali oni pod uwagę konieczność innej niż dotychczas polityki wschodniej, zwracali uwagę na potrzebę porozumienia z Rosją. W ślad za tym, w rozważaniach, pojawić musiała się i Polska. Taką była logika późniejszej Ostpolitik Brandta.

Tymczasem jednak bieg wydarzeń politycznych został znacznie uprzedzony nieoczekiwanym wydarzeniem — gestem, innego rodzaju. Mowa tu o liście biskupów polskich do biskupów niemieckich z roku 1965. Sformułowany, podobnie jak niemiecka odpowiedź, pod koniec obrad II Soboru Watykańskiego, był jakby symbolem nowej epoki w stosunkach między Kościołami narodowymi. Przebacząc i prosząc o przebaczenie biskupi polscy przenosili kwestię stosunków polsko-niemieckich z płaszczyzny politycznych i historycznych sporów na płaszczyznę moralną. Gest był niezwykle i zaskakujący. Padł na grunt nieprzyparty. Odpowiedź biskupów niemieckich świadczyła o niezrozumieniu doniosłości tego kroku. W Polsce wypowiedź biskupów została potraktowana jako akt czysto polityczny, próba uprawiania polityki od władzy niezależnej i przeciw niej skierowanej. Zorganizowano szeroką kampanię oszczerstw, w którą wciągnięto część zdezorientowanego społeczeństwa. Nie przyniosła ona jednak oczekiwanych rezultatów. Już w pół roku później, 3 maja 1966 roku, w Gnieźnie, kilkaset tysięcy wiernych, za Prymasem Wyszyńskim, powtórzyło: „przebaczymy”.

Wymiana listów między episkopatami, wbrew temu co mogłoby się wydawać, nie pociągnęła za sobą jakichś gwałtownych przemian w stosunkach między

Kościołami, stworzyła jednak atmosferę, w której mogły się rozwijać, nieoficjalne lub półoficjalne stosunki między grupami katolików świeckich, ze strony niemieckiej także protestantów. Kontakty te coraz to intensywniejsze przygotowały grunt pod dalsze kroki na drodze pojednania. Przejawem przemiany postaw było choćby memorandum niemieckich intelektualistów katolickich z marca 1968 roku, w którym podnieśli oni m. in. problem regulacji administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich. Świadczyło to o rosnącym zrozumieniu dla polskiego punktu widzenia, a także interesów Kościoła.

Znacznie tego rodzaju faktów dowodzą ostatecznie wydarzenia ze świata polityki, a więc przede wszystkim ratyfikacja układów z Polską z grudnia roku 1970. Trudno przypuszczać by nie zostały one poprzedzone dość istotną zmianą nastrojów. Ostateczne unormowanie przez Watykan w roku 1972 spraw polskiej administracji kościelnej na ziemiach nad Odrą i Nysą umożliwiło znaczne rozszerzenie sfery kontaktów obu Kościołów. Oznaką zmian były coraz liczniejsze wizyty biskupów tak w Polsce, jak w Niemczech. Szczególnego charakteru nabrały kontakty katolików polskich i niemieckich w latach 80-tych. Obecność na Stolicy Piotrowej Papieża-Polaka, powstanie „Solidarności”, ogromna pomoc materialna jaka napłynęła z Niemiec do Polski w trudnych latach stanu wojennego, a także liczne kontakty osobiste, wpłynęły na zmianę wzajemnych o sobie wyobrażeń i znaczne ożywienie stosunków. Nie rozwijają się one jednak bezboleśnie. Istnieją nadal sfery o specjalnej drażliwości, nadal też na charakter stosunków polsko-niemieckich, także między katolikami rzutować będzie polityka. W niej chyba należy szukać przyczyny choćby ostatnich zadrażnień w związku z żądaniami duszpasterstwa w języku niemieckim dla jakoby istniejącej na Ziemiach Zachodnich, liczącej się, mniejszości niemieckiej. Takich przeszkód na drodze pojednania będzie pewnie wiele, wiele bowiem pozostało jeszcze wzajemnych uprzedzeń, a i nasze polityczne interesy, te aktualne i te na przyszłość, nie zawsze sprzyjają wzajemnemu zrozumieniu.

Wydaje się jednak, że sprawy najważniejsze dla pojednania już się stały. Szlak jest przetarty, trzeba tylko konsekwencji w podążaniu nim powoli naprzód. Leży to w naszym wspólnym interesie, a zobowiązuje nas do tego fakt, iż niezależnie od dzielących różnic jesteśmy braćmi w wierze.

Piotr MIERECKI

● W niedzielę 18 stycznia, odbyło się uroczyste zakończenie kolejnego kursu Studium Życia Rodzinnego, działającego przy Instytucie Teologicznym w Częstochowie. 19 absolwentów uzyskało dyplomy. Studium Życia Rodzinnego, trwające dwa i pół roku stanowi teoretyczne zaplecze dla różnych form duszpasterstwa rodzin. Obecny Ks. bp ordynariusz, Stanisław Nowak, wskazał na oczekiwania diecezji w odniesieniu do świeckich instruktorów, prelegentów i doradców życia rodzinnego. Wspomniał postanowienia II Synodu Diecezjalnego w tym względzie.

● Przedstawiciele nauk technicznych środowiska łódzkiego zwrócili się z prośbą do biskupa łódzkiego Władysława Ziółka o objęcie opieką duszpasterską inżynierów i techników. W odpowiedzi na tę prośbę ks. biskup powołał do życia ośrodek duszpasterstwa inteligencji technicznej — w parafii Podwyższenia Krzyża Św. w Łodzi. W wydanej z tej okazji odezwie biskup łódzki pisze między innymi: „gwałtowne przemiany dzisiejszego społeczeństwa i zmiany cywilizacyjne rodzą potrzebę religijnej i humanitarnej refleksji w tym środowisku”.

(Dokończenie ze str. 2)

dorastania jako rzecz niezbędna do sięgania po nowe wartości.

W chwilach gdy dzieci decydują się na przerwanie nauki zaskakuje często brak obecności rodziców, ich rady i troski. A szkoła pomaga w zakresie w jakim może pomóc. Ma ona też swoje wady jak każda instytucja. Niemniej faktem jest, że dzięki jej istnieniu wielu młodych Polaków znalazło dla siebie miejsce w nowym świecie i nadało sens swojej przyszłości.

Agata Zmudzińska

POLSKIE NIZSZE SEMINARIUM

5, rue des Irlandais

75005 PARIS

Tel. : 47.07.31.33

BIEDACY z EMMAUS

Prasa katolicka zapowiada wydanie dwóch książek poświęconych wspólnocie Emmaus. Jedna z nich to historia Emmaus we Francji, druga, w Brazylii. W tym kontekście „France Catholique” przynosi wywiad z księdzem Henri le Bourisicaud, który właśnie wrócił z Brazylii. Jest on jednym z filarów wspólnoty Emmaus, założonej przez Abbé Pierre. Książki Henri, przemierzył ten ogromny kraj, dzieląc kilka miesięcy swego życia z ubogimi mieszkańcami w małych wioskach. Obecnie w Brazylii zapanowały rządy demokratyczne, niemniej pamięć wojskowej dyktatury jest wciąż żywa. Pokazywano mu gdzie w tamtych czasach organizowano w fawelach drogi krzyżową. Jej stacje stanowiły miejsca zabójstw poszczególnych mieszkańców. Ginęli również księża, w sumie zabito ich 53.

Ks. Henri pozostając pod silnym wrażeniem dynamizmu tamtejszych chrześcijan twierdzi, że: „Europie nie brakuje ani wiary, ani miłości, to czego jej brak, to nadzieja. Ludzie czekają na raj, który miałby im sam wpaść do otworzonych ust”. Nadzieja właśnie legła u podstaw wspólnoty Emmaus. Abbé Pierre założył ją niedługo po wojnie. Będąc deputowanym, zakupił w Paryżu duży dom. To tu rozpoczęła się jej historia.

W jednym z wywiadów tak odpowiada

na pytanie, dlaczego wspólnota nosi nazwę Emmaus; „Po ukrzyżowaniu Chrystusa apostołowie ukrywali się sparaliżowani strachem, uczniowie uciekali z Jerozolimy. Dwaj z nich spotkali w drodze wędrowca, z którym usiedli do kolacji w oberży miasteczka Emmaus. Tam rozpoznali w towarzyszu drogi Jezusa i tam pozbyli się lęku. Miejsce to — Emmaus — symbolizuje utraconą nadzieję”.

Dom wynajmowany przez Abbé Pierre szybko przeistoczył się w schronisko dla bezdomnych. Brakowało jednak miejsc. Za pensję deputowanego kupuje zatem teren i przeznacza go pod budowę nowego domu dla bezdomnych. Budowa posuwała się powoli, aż pewnego dnia stanął przed nim więzień świeżo wypuszczony po odbyciu kary za zabójstwo — 20 lat więzienia. Przedtem próbował popełnić samobójstwo, nie widząc sensu życia. „Zajmij się budową” zaproponował mu Abbé. Tak też uczynił poświęcając się jej całkowicie. Po Paryżu (były to lata 40-te) rozeszła się wieść, że ksiądz z mordercą budują domy dla biedaków. Zaczęli ściągać przeróżni nieszczęśnicy. Powstała pierwsza wspólnota Emmaus.

Początkowo Abbé Pierre chodził po kwecie i utrzymywał w ten sposób dom,

ale rychło jego mieszkańcy postanowili wziąć w swoje ręce los wspólnoty. Zaczęli zbierać stare szmaty, odpadki, makulaturę, jednym słowem stali się łachmaniarzami z Emmaus.

Dzisiaj we Francji istnieją 74 wspólnoty, grupujące 3 tysiące ludzi. Regułą jest dzielić się zarobkiem ze wszystkimi członkami wspólnoty i dawać biedniejszym od siebie. Zasadą jest nie przyjmować żadnych zapomóg finansowych ze strony państwa, merostwa czy organizacji charytatywnych. Kto może być członkiem Emmaus? Abbé Pierre tak odpowiada: „Kiedy zgłasza się do nas chętny do przystąpienia do wspólnoty, nie pytamy go czy wierzy w Boga, pytamy tylko, czy zechce zaakceptować naszą regułę — pracować i dzielić się, dawać”. Dla przykładu tylko podam, że jedna ze wspólnot z Montbéliard prze kazała na pomoc dla biedniejszych od siebie sumę 78 tysięcy dolarów, w jednym tylko roku 1984. Emmaus istnieje już w wielu krajach świata. Wszędzie grupuje ubogich, którzy odzyskują nadzieję i biorą los w swoje ręce, razem, „bo ubóstwo mówi Abbé Pierre — to warunek niezbędny do bycia człowiekiem, to odmowa bycia szczęśliwym bez innych”.

Stanisław Grodzki

90-lecie kinematografii polskiej

W tym roku kinematografia polska obchodzi 90-lecie swojego istnienia. Być może rocznica ta przejdzie niezauważona w Polsce, gdzie zazwyczaj lata kinematografii liczy się od 1945 r., podkreślając w ten sposób fakt, iż jej prawdziwy dorobek datuje się od tego okresu. Jest w tym wiele prawdy. Przedwojenne kino polskie nie odniosło żadnych sukcesów, ani artystycznych, ani technicznych. Ale warto jest dziś przypomnieć fakt, że w 1897 r. polski konstruktor K. Prószyński po kilku latach doświadczeń będących kontynuacją pracy P. Lebedzińskiego, skonstruował aparat filmowy-pleograf. Założył on następnie firmę, która w późniejszych latach wyprodukowała kilkanaście filmów dorównujących braciom Lumière we

Francji. W miarę upływu lat rodzące się kino polskie przejmowało wynalazki przychodzące z zagranicy. Ale w dziedzinie dorobku pozostało daleko w tyle za tym, co działo się w Niemczech, Francji czy Stanach Zjednoczonych. Choć nie brakowało zdolnych twórców, brakowało kapitału i środków technicznych. W jakimś stopniu niedostatki uzupełniali teoretycy kina, przede wszystkim K. Irzykowski i B. Matuszewski, którzy dość szybko dostrzegli w nim drzemiący potencjał. Były również próby stworzenia kina awangardowego, czerpiącego głównie z dorobku polskich plastyków. Tymi zapaleńcami byli m. in. W. Strzebiński, M. Szczuka i T. Peiper.

Minęło jednak wiele lat zanim okreś-

lenie „kino polskie” stało się synonimem kina interesującego i oryginalnego. Ten przełom zapoczątkowała w latach pięćdziesiątych, „Polska szkoła filmowa” będąca wyrazem buntu przeciw skostniałym kanonom socrealizmu. Przez następne trzydzieści lat, z krótkimi okresami milczenia, mówiło się o nim stale: Wajda, Munk, Polański, Skolimowski, Has, potem Zanussi, kino „niepokoju moralnego” lat siedemdziesiątych. 13 grudnia przerwał lub powstrzymał pewien proces rozwoju. Ostatnie pięć lat to okres „nieistnienia” kina polskiego poza jego granicami. Także odgłosy dochodzące z kraju potwierdzają fakt zastoju; prasa filmowa mówi o głębokim kryzysie, publiczność polska odwróciła się od rodzimej twórczości,

reżyserzy narzekają na fatalną organizację, niemoc twórczą, uciekając w adaptacje, rozrywkę lub historię. Ucieczki skądinąd znane nam choćby z lat sześćdziesiątych.

Pod koniec lat 70-tych jeden z polskich krytyków oceniając kino polskie powiedział dość znamienne słowa:

„Były w 30-leciu okresy kiedy w naszym kinie nie działo się nic, albo rzeczy jałowe. Ale były też okresy, kiedy film polski wydobywał się z tego bezruchu, kiedy stawał się przedmiotem zainteresowania, a nawet uporczywych kontrowersji, obiektem gorących pochwał i równie namiętnych nagan. Charakterystyczne, że momenty te pokrywały się mniej więcej z wyraźnym ożywieniem społecznym i ideowym, zaś bardziej aktywne życie filmu brało się nie tyle z doskonałości artystycznej i nowatorstwa, ile z ich problematyki, ostrości sądów, szczerości twórców”.

Ta wypowiedź świetnie określa co stanowi jądro kina polskiego, jego siłę. Przypomnijmy choćby filmy z okresu „polskiej szkoły filmowej”. Problem jednostki — a historia, interpretacja najnowszej historii, analiza heroizmu i odpowiedzialności, polemika z tradycją narodową. Wszystko było wyciągnięciem na jaw tego, czym żył nasz naród, próbą odpowiedzi na pytania go nurtujące. Oczywiście próba ograniczona rzeczywistością w jakiej kino polskie funkcjonuje. Realizując dzieła o przeszłości Polski (teraźniejszości nie mogli) i ustosunkowując się do niej z pozycji dnia dzisiejszego twórcy „szkoły polskiej” ukazali problem człowieka współczesnego — nie tylko Polaka, jego szamotanie się, klęski.

Lata sześćdziesiąte przyniosły pewien zastój. Temat wojny wyczerpał się, a rzeczywistość aktualna, przemiany świadomości, nie mogły zostać odzwierciedlone w filmie. Były próby Skolimowskiego, Konwickiego, ale nie naciągnęły za sobą całego nurtu. Wyjechał Polański, potem Skolimowski — realizacja jego filmu „Rece do gór” została wstrzymana. Wajda zrobił kilka nieudanych filmów i dopiero w drugiej połowie lat 60-tych zaczął wychodzić z impasu. Pod koniec lat 60-tych pojawiło się również nowe pokolenie twórców: Zanussi, Żebrowski, Królikiewicz. Nowi twórcy wyprowadzili nową stylistykę, rezygnując z metafory, barokowości obrazu; historia, wojna nie stała w centrum ich zainteresowań. Potem nastąpiły lata 68 i 70. Przemiany w świadomości ludzi przygotowały grunt dla nowej tematyki. Sens ludzkiej egzystencji, wybory moralne, skupienie się na problemach jednostki. A. Wajda zmie-



Andrzej Wajda

nia swój styl wypowiedzi, swoją wizję kina. „Barwy ochronne” Zanussiego i „Człowiek z marmuru” Wajdy wprowadzają rewolucję w kinie polskim, ułatwiając wejście kolejnej generacji, którą można by nazwać pokoleniem 68. Weszło ono do historii polskiego kina przebojem i utrwaliło swój dorobek w nurcie nazwanym „kinem niepokoju moralnego”. Filmy tego nurtu wyrażały niezgodę na zło społeczne i jego milczące tolerowanie, preferowały bezkompromisowość i wrażliwość moralną.

Po raz pierwszy w historii naszego kina doszły do głosu tak silne akcenty społeczne. Reżyserzy stali się wyrazicielami tego, czym pulsowało społeczeń-

stwo, a co w jakimś stopniu pozostało jeszcze ukryte.

Po roku 80-tym skała poruszanych problemów rozszerzyła się o zainteresowanie latami stalinizmu, najnowszymi wydarzeniami politycznymi, a jednocześnie możliwościami tworzenia kina artystycznego. Rozpoczął się proces nowych poszukiwań tak w dziedzinie tematyki, jak i w dziedzinie artystycznej. Zakończył się on wraz z wybuchem stanu wojennego. Pytana przez prasę francuską o przyszłość kina polskiego A. Holland odpowiedziała pełna niepokoju: „Stan wojenny powstrzymał rozwój naszego kina na kilkanaście lat. Dziś należy wszystko rozpoczynać od nowa. Mojej generacji odebrano możliwość pełnej wypowiedzi. Wielu reżyserów nie może dziś tworzyć. Ci, którzy próbują, robią to często bez przekonania. „Wypowiedź ta pochodzi, co prawda z 83 roku, jednakże niepokój polskiej reżyserki co do przyszłości polskiego kina pozostaje do dziś aktualny. Co z nim będzie, w jakim kierunku uda mu się pójść? czy trafi do widza polskiego? Na te pytania odpowie przyszłość. Sądzę jednak, że kino nasze ma szansę wyjścia po raz kolejny z kryzysu.”

Ale może się to udać tylko tym, którzy je dziś tworzą w Polsce — reżyserom, operatorom, scenarzystom, jeśli tylko warunki dopiszą. Miejmy nadzieję.

Iza CHRUSLINSKA



Zbigniew Cybulski

INFORMACJE

HARTERSKA AKCJA MIŁOSIĘDZIA dla trędowatych w szpitalu Ks. Dr A. Wiśniewskiego w Indiach

W listopadzie i grudniu ubiegłego roku ofiary złożyli:

Maria Brożek	200 F
Landzberczak	50 F
Maria Kordzińska	200 F
Władysław Zajac	100 F
A. Czapska	200 F
Helena Bagrowska	500 F
Ludwik Dola	500 F
Smaczyńska	500 F
Maria Zamanian	200 F
Krzoska	500 F
NN	50 F
Razem	3000 F

WIECZORY KULTURY KATOLICKIEJ

20. 03. 1987, godz. 20 (sala przy Kościele Polskim w Paryżu, 263-bis, rue St. Honoré 75) „Odrodzenie religijne w Pol-

sce w I połowie XX wieku” — prof. Jerzy Kłoczowski.

MSZE ŚWIĘTE

1. W Kościele Polskim pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (263-bis, rue St. Honoré):
w niedziele i święta o godz. 8.00, 11.00, 16.10 (po polsku); 9.00, 12.30 (po łacinie), w dzień powszedni o godz. 8.00, i 18.10.

2. Duszpasterstwo Studentów Polskich

w Paryżu (prowadzone przez Księżę Pallotynów):

w niedzielę (9, rue Cler) o godz. 9.30 (dla dzieci), 10.30 (dla dorosłych),
we wtorek (27, rue Lourmel) o godz. 20.30 (oraz konserwatorium lub odczyt).
w piątek (37, rue Lourmel) o godz. 20.30 (oraz spotkanie grupy modlitewnej).

Śp. Ks. Antoni HORZELA

Ks. Antoni HORZELA urodził się 7 maja 1918 r. w Radzionkowie na Górnym Śląsku. Szkołę średnią rozpoczyna w Państwowym Gimnazjum im. Ks. Jana Opolskiego w Bytomiu. Wybuch II-iej wojny światowej przerywa definitywnie naukę w kolejnej szkole — Liceum im. Odrowożów w Chorzowie. Po zajęciu Polski przez wojska okupacyjne zostaje skierowany do robót ziemnych, a 18 grudnia 1940 r. aresztowany za przynależność i prace w polskiej organizacji podziemnej. Osadzony w więzieniu w Bytomiu zostaje przewiezony — dnia 24 stycznia 1941 r. do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie przebywa do 22 października 1944, kiedy to zostaje ewakuowany do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, a następnie skierowany do robót budowlanych na terenie zachodnich Niemiec. Dnia 3 maja 1945 zostaje uwolniony przez wojska amerykańskie w Bergen koło Salzburga. Przez pewien czas przebywa w Monachium, gdzie uczeszcza na kursy maturalne i gdzie 3 czerwca 1946 r. o-

trzymuje świadectwo dojrzałości. Przez dwa semestry studiuje teologię na uniwersytecie w Monachium. W 1947 r. wstępuje do Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu, gdzie przebywa do 1952 r. Studia seminaryjne kończy w Seminarium Duchownym w Troyes w 1954 r. i tamże otrzymuje święcenia kapłańskie dnia 18 grudnia 1954 r. W latach 1954-1956 pracuje w duszpasterstwie francuskim diecezji Troyes, do której został inkardynowany, następnie otacza opieką duszpasterską Polaków w Troyes jako asystent miejscowego duszpasterza polskiego. Od 1 października 1958 r. obejmuje stanowisko duszpasterza polskiego w Tucquegnieux w Lotaryngii, gdzie spędzi odtąd całe swoje życie aż do ostatnich miesięcy, kiedy to złożony ciężką chorobą będzie przebywał w szpitalu w sąsiednim Briey, gdzie umiera 31 stycznia 1987 r.

Uroczystości żałobne odbyły się 3 stycznia 1987 w kaplicy w Tucquegnieux.

Ks. Jerzy CIECHOMSKI

Dnia 31 stycznia 1987 r. zasnął w Panu w Briey, w 69 roku życia i 33 roku kapłaństwa,

Ksiądz Antoni HORZELA

Duszpasterz Polski w Tucquegnieux

Duszę Zmarłego Kapłana poleca modlitwom Konfratrów, Sióstr Zakonnych i Rodaków,

Ks. Prałat Stanisław JEZ
Rektor Polskiej Misji Katolickiej
we Francji

PRENUMERATA

„GŁOSU KATOLICKIEGO”

FRANCJA: 1 egz. 4,50 F; roczna 190,00 F.

263-bis, rue Saint-Honoré
75001 Paris — CCP 12 777 08
U.

BELGIA: 1 egz. 25 FB; roczna 1100 FB.

NIEMCY ZACH: 1 egz. 1,5 DM; roczna 70 DM.

PRZEDSTAWICIELSTWA

BELGIA:

P. Augustin Muller, OMI — Rue de Montigny 84, 6000 Charleroi — CCP 000-0249081-82.

NIEMCY ZACH:

Königsteiner Volksbank eG
BLZ 500 925 00
Katholische Stimme
Konto nr: 1462.18.

LITURGIA SŁOWA

I NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU, ROK A

Czytanie z Księgi Rodzaju.

Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą.

A zasadziwszy ogród w Eden na wschodzie, Pan Bóg umieścił tam człowieka, którego ulepił. Na rozkaz Pana Boga wyrosły z gleby wszelkie drzewa miłe z wyglądu i smaczny owoc rodzące oraz drzewo życia w środku tego ogrodu i drzewo poznania dobra i zła.

A wąż był najbardziej przebiegły ze wszystkich zwierząt polnych, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: „Czy to prawda, że Bóg powiedział: „Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli”.

Wtedy rzekł wąż do niewiasty: „Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożycie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”.

Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią; a on zjadł. A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i

poznali, że są nagi; spleli więc gałązki figowe i zrobili sobie przepaski.

Czytanie z Listu świętego Pawła Apostoła do Rzymian.

Bracia:

Przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli.

Jeżeli bowiem przez przestępstwo jednego śmierć zakrólowała z powodu jego jednego, o ileż bardziej ci, którzy otrzymują obfitość łaski i daru sprawiedliwości, królować będą w życiu z powodu Jednego — Jezusa Chrystusa.

A zatem jak przestępstwo jednego spowodowało na wszystkich ludzi wyrok potępiający, tak czyn sprawiedliwy Jednego sprowadza na wszystkich ludzi usprawiedliwienie dające życie. Albowiem jak przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wszyscy stali się grzesznikami, tak przez posłuszeństwo Jednego wszyscy staną się sprawiedliwymi.

EWANGELIA

† Słowa Ewangelii według świętego

Mateusza.

Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła. A

gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód.

Wtedy przystąpił kusiciel i rzekł do Niego: „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem”.

Lecz On mu odparł: „Napisane jest: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych”.

Wtedy wziął Go diabeł do Miasta Świętego, postawił na narożniku świątyni i rzekł Mu: „Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, jest przecież napisane: „Aniołom swoim rozkaże o Tobie, a na rękach nosić Cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień”.

Odrzekł mu Jezus: „Ale jest napisane także: „Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego”.

Jeszcze raz wziął Go diabeł na bardzo wysoką górę, pokazał Mu wszystkie królestwa świata oraz ich przepych i rzekł do Niego: „Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon”.

Na to odrzekł mu Jezus: „Idź precz, szatanie! Jest bowiem napisane: „Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz”.

Wtedy opuścił Go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i usługiwali Mu.

GÓRA KUSZENIA

Chrystus mówi nam dzisiaj o pewnej konieczności przejścia przez samotność i przez pustynię. Człowiekowi jest to potrzebne, jest bowiem sam w sobie nieuporządkowany i przeżywa ten nieporządek jako osobisty niepokój. Życie obok człowieka jest również nieuporządkowane i niespokojne — i obarcza go tym niepokojem.

Dlatego trzeba, by człowiek w jakimś znaczeniu odszedł na pewien czas w samotność, by odchodził na pustynię i mógł tam spotkać samego siebie. Nieczęsto zdarza się człowiekowi spotkać z samym sobą, dowiedzieć się, co w nim naprawdę jest. Oglądając się w prawdzie i dostrzec gdzie się naprawdę zaczęła droga i dokąd ona prowadzi. By to dostrzec, trzeba się spotkać nie tylko z sobą ale i z Bogiem — w pustynnej samotności popatrzeć w Jego oblicze i w tym widzeniu naprostować drogi własne, ustalić punkty kluczowe: skąd wyszedłem, gdzie jestem i dokąd zajdę jeśli pójdę tak jak idę. Uczynić pokój z Bogiem i z samym sobą, za-

prowadzić ład i porządek życia, a potem wrócić z pustyni i dać część tego porządku i pokoju tym, którzy obok nas żyją, a którzy może nie umieją go zdobyć nie wiedząc gdzie go szukać.

W drodze powrotnej z pustyni samotności ku życiu, spotykamy ponownie to, od czegośmy odeszli: niepokój i nieporządek wśród ludzi i wartości. I zaczyna się na nowo kuszenie.

Na skraju pustyni czekał na Chrystusa kusiciel z wartościami tego świata i ofiarował Mu je: najpierw chleb, potem rozgłos, a wreszcie władzę. Ofiarował Mu to, co nie było jego własnością. Ofiarował Mu wartości cudze, stworzone przez Pana Boga, ale włożył w nie własny nieporządek i niepokój.

Zetknięcie z nieuporządkowanym i niespokojnym światem czeka na każdego z nas na granicy modlitwy, kontemplacji, skupienia w samotności, na granicy pomiędzy ołtarzem eucharystycznym a życiem. A zawsze musimy wracać, zawsze musimy tę granicę przekraczać. Powinniśmy jednak z pustyni

milczenia i skupienia wynieść przekonanie, że wszystko co przez Boga stworzone jest dobre. Zły jest tylko nieporządek. I tu tkwi źródło niepokojów, buntu, cierpienia, smutku i nieszczęścia, które przychodzi na świat, dotykając pojedynczego człowieka w jakimś ciemnym zakątku życia czy też całą ludzką rodzinę na szerokich przestrzeniach historii.

Potrzebne jest człowiekowi, by od czasu do czasu usiadł przynajmniej na chwilę w ciszy, odciął się od wszystkiego i stanąwszy twarzą w twarz z Bogiem i z sobą postawił pytanie: czy przypadkiem nie żądam od Pana Boga, żeby kamienie rodziły chleb? Czy nie została zwichnięta proporcja pomiędzy moim powołaniem a moimi pragnieniami? Czy nie zawieram kompromisów, nie toleruję dysproporcji, z których rodzi się niepokój, nieporządek i które powodują, że droga moja nie jest już z Chrystusem i nie prowadzi tam, dokąd naprawdę mam dojść.

J. P.

MOJA RZYMSKA PRZYGODA

Dzień trzeci

Dzisiaj wszystko podporządkowane jest jednemu: o godzinie 11.30 audyencja generalna u Papieża. Od księdza Wojciecha dowiadujemy się, że audyencja generalna odbędzie się w dużej auli przyjąć tzw. Auli Pawła.

Wyjeżdżamy dosyć wcześnie. Wałesamy się jeszcze każdy na własną rękę po Placu św. Piotra i okolicy.

O godzinie 10.00 spotykamy się przy obelisku z relikwiami św. Krzyża, księży już są z biletami wstępu na audyencję generalną. Ustawiamy się dwójkami i idziemy do auli. W ciągu niespełna godziny wchodzi na salę około 12.000 ludzi. Jesteśmy dwukrotnie kontrolowani, raz przez policję włoską ze specjalnymi wykrywaczami metalu, drugi raz przez gwardię szwajcarską. Wszystkie te środki ostrożności podjęto po dokonaniu zamachu na Papieża. Ludzi wpuszczano trzema wejściami. Aula jest rzeczywiście imponująca, z doskonale wprost działającą wentylacją. My zostajemy skierowani przez służby porządkowe do sektora, w którym znajdują się pielgrzymi przybyli z Polski i polskiego pochodzenia, jesteśmy więc między swoimi! Już sam fakt, że nagle spotyka się 800 Polaków, którzy musieli pokonać nie małą trudność aby znaleźć się w tym miejscu, powoduje rozczulenie. Po prostu, jest się dumnym i mocno podniesionym na duchu, że Polacy tak mocno kochają Papieża, że samą już obecnością obok Niego manifestują swą przynależność do wielkiej światowej rodziny, jaką są Katolicy. Powiedziano nam, że Papież przyjdzie tylnym wejściem, oczekujemy Go więc z tamtej strony. Nagle od przodu słychać potęgający się dźwięk osłasków. Zrywamy się z miejsc i zaczynamy klaskać jak jeszcze nigdy chyba nikt z nas nie klaskał, już sam widok Papieża, tam daleko z przodu, powoduje niesamowite wzruszenie. Oto 12.000 ludzi i to z różnych krajów świata, jak Portugalia, Stany Zjednoczone, Francja, Hiszpania, Korea, Meksyk, Irlandia, Japonia, Anglia, nie zapominając o licznych pielgrzymkach z Włoch no i oczywiście Polacy, wstają witając w ten sposób Ojca św. Papież dosyć szybkim krokiem podchodzi do mikrofonu i pozdrawia nas wszystkich. W naszym imieniu Ojca świętego wita jeden z biskupów. W tym dniu obecnych jest ich na audyencji szesnastu.

Następnie Papież odmawia z wszystkimi w języku łacińskim modlitwy, po czym wygłasza przemówienie w języku włoskim, w którym wita między innymi burmistrza Rzymu (jest zwyczaj, że burmistrz Rzymu bierze udział w każdej audyencji środowej). Wreszcie wita piel-

grzymów i wywołuje każdą pielgrzymkę w ich ojczystym języku. Do nas zwraca się z pozdrowieniem apostolskim oraz streszcza treść swego kazania. Na zakończenie wywołuje poszczególne polskie grupy pielgrzymkowe. Każda wywołana grupa wstaje z miejsca i przygotowanym okrzykiem powitania wita Go. Zbliża się nasz moment. Papież mówi: „Witam grupę pielgrzymów z Kolonii”. Zrywamy się z miejsc i trzykrotnie, ile sił w gardłach wołamy: „Witaj Ojcie święty!”

Ledwo przebrzmiał głos naszego powitania, kapłan jednej z grup pielgrzymów z Polski intonuje: „Boże coś Polskę”... Polacy zrywają się z miejsc podchwytyjąc... „przez tak liczne wieki”. Coś ściska mi krtań. Nagle ktoś podaje mi lornetkę, widzę jak Papież ze wzruszenia ociera łzy. Nie wytrzymuję, zaczynam łkać jak dziecko, ale nie jestem sam, wszyscy płaczą, a mimo to śpiewamy dalej hymn Alojzego Felńskiego. A kiedy przebrzmiały ostatnie dźwięki, cała dwunastotysięczna grupa pielgrzymów zrywa się z miejsc i zaczyna nam klaskać, a my wtulamy twarze w husteczki wycierając ciekące łzy.

Zaczyna się ostatni akt audyencji generalnej. Ojciec św. schodzi z podwyższenia, najpierw podchodzi do grupy chorych na wózkach i bardzo długo z nimi rozmawia. Powoli zbliża się do miejsca, gdzie stoimy my. Widzę, że nie mam szans dostać się bezpośrednio w Jego pobliże, wchodzę na krzesło i zaczynam na oślep robić zdjęcia. W oczekiwaniu aż Papież dojdzie do nas zaczynamy nagle śpiewać „Madonno czarna Madonno”. Pieśń tę podchwytyją Włosi. Śpiewamy na przemian, oni po włosku, następnie my po polsku.

Ojciec święty witał nas podając rękę najbliższej stojącym. Ze smutkiem dostrzegliśmy jak bardzo jest zmęczony. Niestety, zamach pozostawił po sobie ślady i Papież nigdy chyba nie doszedł do swojej poprzedniej kondycji.

Wychodzimy na Plac św. Piotra. Jeszcze parę słów o placu. W książce Adama Broża pt. „Rzym, Watykan” znajduje się taki oto opis „Owalny Plac przed bazyliką, wytoczony został przez wybudowanie olbrzymiej, czterorzędowej kolumnady (z 284 kolumnami), zwięzzonej 140 postaciami świętych. Ten największy na świecie plac o 148 metrach szerokości i 198 metrach długości może pomieścić około 400 tysięcy osób, które tu się zbierają w czasie różnych uroczystości kościelnych. Całe założenie placu wraz z kolumnadą wykonane zostało w latach 1656-1667 przez Berniniego. Pośrodku stoi obelisk z relikwiami Krzyża św. w kuli na górze, sprowadzony w I wieku z Egiptu, zdo-

biący kiedyś cyrk Kaliguli. W 1586 r. Papież Sykstus V zlecił architektowi Domenico Fontanie umieścić ten obelisk w dzisiejszym miejscu. Fontana po 4-miesięcznych przygotowaniach, mając 900 ludzi do dyspozycji, wiele koni zaprzęgniętych do specjalnych kariatyd i odpowiednio urządzeni, przystąpił do stawiania obelisku ważącego 360 ton. Jak mówi anegdota, Papież pod karą śmierci zabronił hałasować w czasie wciągania obelisku. W kulminacyjnym momencie, w śmiertelnej ciszy, kiedy liny zaczęły trzeszczeć, grożąc pęknięciem, pewien marynarz z San Remo krzyknął „wody na liny”. Polano liny wodą, ratując w ten sposób obelisk przed rozstrząskaniem, a „winowajca” zamiast ponieść karę, otrzymał nagrodę. Przy wciąganiu dzwonu Zygmunta w katedrze wawelskiej, miała nastąpić podobna sytuacja”.

Powoli odnajdujemy się na placu i idziemy do autobusów. Jedziemy na Mszę św. do polskiego kościoła, kościoła św. Stanisława. Co niedzielę odbywa się tu o godz. 10.00 Msza św. w języku polskim. Kościół św. Stanisława jest zarazem kościołem przedstawiciela Prymasa Polski, urzędującego w Watykanie. W samym Rzymie znajduje się więcej instytucji polskich, jak: Duszpasterski Ośrodek dla Pielgrzymów Polskich „Corda Cordi”, Dom Polski Jana Pawła II, Papieski Instytut Studiów Kościelnych, Stacja Naukowa PAN.

Po Mszy św. zwiedzamy Rzym.

To popołudnie dało nam się chyba najbardziej we znaki. Po zwiedzeniu prawie wszystkich zabytków antycznego i nowożytnego Rzymu wracamy okropnie zmęczeni do „domowych pieleszy”. hotelu oczekuje nas niesamowicie, radona wiadomość — jutro o godzinie 19.00 bierzemy udział w prywatnej audyencji u Ojca św.!

I ponownie kręcą się w niejednym łzy na tę wiadomość. Z przyspieszonym tętnem i podniesionym ciśnieniem usypiamy, z niecierpliwością oczekując dnia jutrzejszego.

Arno GIESE

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS